

PIERWSZE PIĘĆ LAT SZEFOWANIA WALEREGO PISARKA

Zbigniew Bajka

Instytut Kultury

Uniwersytet Jagielloński

Opowieści o mojej długiej, blisko 50-letniej pracy w OBP, o tym, jak do Ośrodka trafiłem, często rozpoczynam od spotkania z dr. Janem Szewczykiem w trakcie wydarzeń marcowych 1968 roku. Ale nim doszło do wymiany zdań z Jankiem, wspomnieć muszę drobny epizod tę rozmowę poprzedzający. Na początku 1968 roku trafiłem z ówczesnym kierownikiem II DS UJ „Żaczek” do magazynu w piwnicach Żaczka. Tam wśród rzeczy po dawnych mieszkańcach znajdowała się mała skrzynka, w której był biały sweter, zniszczone półbuty i cztery numery kwartalnika OBP RSW „Prasa” *Zeszyty Prasoznawcze*. Kończyłem wówczas historię, a zarazem studiowałem, za zgodą dziekana, socjologię. Po kilku dniach zerknąłem na przywłaszczony numer i dostałem olśnienia. Oto bowiem dostrzegłem firmę marzeń – z jednej strony ciekawe teksty dotyczące historii (prasy), z drugiej zaś publikacje dotyczące wyników badań z zakresu socjologii (prasy). Kilka dni później spotkałem kolegę, który był ze dwa razy ankierem pracującym dla OBP, ale on odebrał mi nadzieję mówiąc, że szefową Ośrodka jest straszna baba i raczej nie ma szans, aby dostać tam pracę. (Kilka miesięcy po tragicznej śmierci pani Ireny kolega ten dostał etat w Ośrodku i potem przez wiele lat pracowaliśmy „biurko w biurko” i mieszkaliśmy na tym samym osiedlu – „blok w blok”.

O tym wszystkim przypomniałem sobie, kiedy 17 marca 1968 roku, w środku marcowego buntu, ale w moje zarazem imieniny, pojawiło się w moim pokoju w „Żaczku” trzech doktorów, którzy wedle JM Rektora Klimaszewskiego mieli łać oliwę na wzburzone fale studenckiej rewolty. Dwóch z nich znałem – pierwszy to dr Hieronim Kubiak, wtenczas opiekun mojego roku na socjologii, drugi dr Gwidon Rysiak – prawnik. Trzecim, do tej pory nieznanym mi, był energiczny facet w skórzanej kurtce i przydługimi włosami, czyli dr Jan Szewczyk – filozof, o którym słyszałem, że wojujący marksista, a wcześniej jeden z głównych bohaterów wydarzeń krakowskiego 1956 roku. Przy kieliszku imieninowej wódki,

przeszmuglowanej od kuzyna z Nowej Huty (prohibicja), Szewczyk zadał mi pytanie, co studiuję, a następnie zapytał: a co zamierzasz robić, jak skończyć te dwa kierunki? Odpowiedziałem na to, że idealnym dla mnie miejscem byłby Ośrodek Badań Prasoznawczych, ale nie mam raczej szans, bo Ośrodkiem rządzi jakaś straszna baba. Janek zaczął się śmiać i powiedział: a wiesz, że ta straszna baba to moja żona... Zrobiło mi się głupio, pomyślałem sobie, że teraz to już mam dokumentnie przechla-pane, coś tam jąkałem się, przepraszałem, ale kiedy Hieronim Kubiak powiedział o mnie parę dość pozytywnych zdań, Szewczyk powiedział: porozmawiam z Ireną, zdaje się, że pod koniec roku będzie miała jakieś etaty. Sądziłem, że zapomniał o mnie, ale w początkach maja zadzwoniła do mnie Basia Wójtowicz, sekretarka dyrektor Ireny Tetelowskiej, abym zjawił się u niej na rozmowę w sprawie pracy.

Szedłem jak na ścięcie, ale już po kwadransie rozmowy (na początku było pytanie: naprawdę jestem taką straszną babą?) dowiedziałem się, że jest możliwość etatowej pracy w OBP od 1 listopada (1968 roku) z pensją wyjściową 1100 zł. O ile rozmowa z panią Ireną była ciepła i sympatyczna i szybko „wyluzowałem”, o tyle pytania zadawane mi przez obecnego przy rozmowie poważnego pana z wąsem nieco mnie deprymowały i czułem, że muszę bardzo pilnować się tego, co i jak mówię. Ze „straszną babą”, która okazała się cudowną szefową, pracowałem 5 miesięcy i kilka dni, jeszcze dzień przed katastrofą pod Zawoją byłem z nią razem w Katowicach, o tyle z poważnym panem z wąsem, który mnie trochę wystraszył wówczas, związałem się na całe moje długie życie zawodowe, czyli na 49 lat. Pracować w OBP zacząłem 2 listopada 1968 roku, a Profesor odszedł od nas 5 listopada 2017 roku.

Już w pierwszym dniu mojej pracy Pani Irena położyła mi na biurku kilkanaście teczek i powiedziała mi, czego ode mnie oczekuje. Chciała stworzyć w całej Polsce sieć ankietarów (społecznych, bo na płatnych pieniędzy nie było) i ja miałem się zająć jej organizowaniem. Nazwaliśmy ją wtedy ogólnopolską siecią ankietarów, a dopiero chyba w 1971 roku, kiedy już istniało kilka zespołów wojewódzkich, pojawiła się oficjalna nazwa Zespół Badania Opinii Społecznej (ZBOS), który budowałem przez sześć lat mozolnie, przy pomocy dr Teresy Dobrowolskiej oraz kolegów z OBP – Stanisława Nowickiego, Henryka Siwka, Andrzeja Skowrońskiego i powoływanych kolejno szefów sieci wojewódzkich (potem regionalnych, po reformie województw). Sekretarz Naukowy OBP dr Walery Pisarek wspierał Panią Irenę w tej kwestii, a po jej śmierci – nas wszystkich, zaangażowanych w realizację projektu. Pamiętam, że w początkach mojej pracy zawodowej przynosił mi jakieś materiały dotyczące sposobów realizacji badań ankietowych w krajach Europy Zachodniej i na bieżąco tłumaczył (dotyczyły m.in. badań niemieckiego Instytutu Demoskopii oraz badań we Włoszech i Hiszpanii – te ostatnie materiały przywiózł z Kongresu AIERI w hiszpańskiej Pampelunie).

Pomysł z siecią świetny, ale musieliśmy go realizować bez Szefowej, gdyż znalazła się w samolocie AN 24 z Warszawy do Krakowa, który rozbił się 2 kwietnia 1969 roku na stoku Policy, niedaleko Zawoi. Zastanawialiśmy się w tych trudnych dniach po katastrofie, czy dr. Pisarkowi starczy chęci i siły, aby o sieć walczyć nadal, bo przecież musiał walczyć o przeżycie Ośrodka. Trzeba mieć na uwadze, że choć załoga jednogłośnie wyraziła pragnienie, aby firmą kierował dr Pisarek,

to jednak wówczas bardzo realne było, że następcą Tetelowskiej będzie ktoś, kto dotychczas nie był związany z Ośrodkiem, a siecią ankieterów by się zupełnie nie interesował. Trzeba też pamiętać, że pod Zawoją zginął też szef Rady Naukowej OBP prof. Zenon Klemensiewicz, wielki autorytet naukowy, którego poparcie dla spraw OBP w Krakowie, a także w Warszawie było bardzo ważne.

Dzień po katastrofie W. Pisarek wziął sprawy Ośrodka w swoje ręce, choć – jak pamiętam – formalne mianowanie go p.o. dyrektorem nastąpiło dopiero z początkiem maja. Zarazem, niemal natychmiast po tragedii, po Ośrodku i po Krakowie zaczęły kursować różne wieści dotyczące tego, kto miałby kierować Ośrodkiem. Co rusz słyszeliśmy – z jednej strony – nazwiska potencjalnych następców Tetelowskiej (głównie z Warszawy), z drugiej strony w Krakowie oprócz tego, że było paru chętnych, to paru innych, wypominając Pisarkowi „kryminalną przeszłość”, z przekonaniem twierdziło, że „taki” kandydat jest nie do przyjęcia przez towarzyszy z KW PZPR. Trzeba to przypomnieć, albowiem Ośrodek był naukowo-badawczą przybudówką do Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa” i istotny wpływ na obsadę fotela dyrektora miał krakowski komitet partii.

Na zewnątrz nie było widać, że ten czas niepewności Szef mocno przeżywał, był jednak zahartowany „w bojach”, nadto stawał się coraz lepszym dyplomatą w sprawach Ośrodka i własnych. Dyplomacja w kontaktach z władzami różnych szczebli stała się zresztą w kolejnych latach jego najlepszym atutem. W maju 1969 roku, przed wylotem W. Pisarka na dwumiesięczny kurs językowy do Londynu, pojechałem z nim do Warszawy. Spędziliśmy ponad dwie godziny w ZG RSW „Prasa” przy ul. Bagatela, a tematem naszych spotkań było głównie stworzenie sieci ankieterów. Najpierw była to rozmowa z prezesem Stanisławem Mojkowskiem, z udziałem Aliny Tepli (szefowej Działu Wydawniczego, późniejszej wiceprezes RSW „P-K-R”), a potem z samą panią Aliną. Ze spotkania tego zapamiętałem kilka faktów: po pierwsze prezes Mojkowski („Mojo”) zwracał się do W. Pisarka per „towarzyszu Pisarek” (Pisarek był bezpartyjny i Mojkowski o tym wiedział, ale takie były wówczas zwyczaje; i potem wiele razy słyszałem, jak Szefowi „towarzyszowali” różni notabie z RSW i KC PZPR), po drugie, że mimo wszystko Prezes traktował W. Pisarka jako szefa Ośrodka, choć ani go nie tytułował (choć Pisarek był p.o. dyrektora) według stanowiska, ale też odnosił się do niego dość sympatycznie. W rozmowie z A. Tepli wątek dyrektorski pojawił się, ale raczej były to aluzje typu „sprawa się wałkuje”, nie wiemy, kiedy się rozstrzygnie. W rozmowie z Tepli Szef przedstawił delikatną sugestię dotyczącą przekształcenia Ośrodka w instytut ogólnopolski, podległy centrali RSW. Z tego, co pamiętam, Tepli się pomysł podobał, a późniejsza zmiana struktury i nazwy RSW zaowocowała tym, że staliśmy się – jako Ośrodek – branżowym instytutem ogólnokrajowym. Nawiasem mówiąc, sądzę, że Pani Alina wspierała Szefa od początku, tak jak przez wiele lat wspierała też Ośrodek.

Następnie W. Pisarek odebrał na ul. Bagatela paszport służbowy na wyjazd do Londynu i pojechał do Instytutu Dziennikarstwa UW. Spotkaliśmy się dwie godziny potem i poszliśmy na obiad do baru Praha w Alejach Jerozolimskich. Szef był jakiś taki podniecony i nawet postawił nam obu po wódeczce. Kilka tygodni później dowiedziałem się od red. Pawła Dubiela, że „stary” dostał jakieś optymistyczne

informacje w Warszawie, które dotyczyły przyszłości Jego i Ośrodka. Ale do pewności i usunięcia literek „p.o.” przed tytułem dyrektora droga była jeszcze daleka.

Optymizmem powiało z kilku różnych stron, bo w tym samym 1969 roku Szef zostaje członkiem Komisji Językoznawstwa PAN w Krakowie, potem w połowie lipca dostaje Srebrny Krzyż Zasługi (to pierwsze takie wyróżnienie b. więźnia), wreszcie jesienią do druku idzie Jego niezwykle ważna książka „Retoryka dziennikarska”. To wszystko na pewno dodało pewności W. Pisarkowi, ale istotne, może nawet wręcz decydujące dla kariery Ośrodka i Pisarka jest to, co dzieje się rok później. Nadal będący p.o. dyrektora Pisarek leci do Szwajcarii, gdzie w Konstancji odbywa się VII Kongres AIERI/IAMCR. Jest tam aktywny (podobnie jak na poprzednim Kongresie w Pampelunie) i Zgromadzenie Ogólne AIERI powierza mu funkcję przewodniczącego Sekcji Bibliograficznej (po Irenie Tetelowskiej, był nim do 1990 roku, w międzyczasie został wiceprezydentem AIERI). Z tego, co pamiętam, miał mocne poparcie z dwóch stron, z jednej strony od mocnych w tej organizacji Niemców z RFN (już wówczas przyjaźnił się z prof. Elizabeth Noelle-Neumann, szefową Instytutu Demoskopii w Allensbach), z drugiej strony od aktywnego w AIERI dziekana wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, prof. Jasena Nikołajewicza Zasurskiego. Nie pamiętam, czy przed spotkaniem w Szwajcarii, czy potem Zasurski był w Krakowie i Ośrodku, jednak on zapewne wspierał Pisarka nie tylko u władz AIERI, ale też w UNESCO, gdzie był doradcą. W roku 1971 W. Pisarek został powołany do Komitetu Ekspertów UNESCO do spraw Badań nad Komunikowaniem Masowym. Kilka lat potem mówił mi o tym, dostrzeganym przez nasze władze, wsparciu Zasurskiego dla Pisarka, prof. Bronisław Gołębiowski, kiedy byliśmy gośćmi Zasurskiego na organizowanej przez niego w Moskwie międzynarodowej konferencji prasoznawczej. Jak zapamiętałem, bo wspominał też o tym później doc. Tadeusz Kupis, promotor mojej pracy doktorskiej, „wsparcie z Moskwy” ostatecznie przekonało decydentów i władze RSW, że warto mianować W. Pisarka dyrektorem OBP. Być może to był punkt widzenia warszawiaków, zwłaszcza tych kręcących się blisko władzy, niemniej wsparcie Jasena Nikołajewicza, człowieka swobodnie poruszającego się na salonach zachodnich i w Moskwie Leonida Breżniewa, ceniącego i mającego do W. Pisarka sporo sympatii, mogło mieć pewien wpływ na decyzję dotyczącą ostatecznie mianowania Go na stanowisko dyrektora OBP. Oczywiście nie umniejszam naukowych dokonań Profesora (wtedy jeszcze doktora), który jest w tym okresie bardzo aktywny – robi badania, co roku wydaje kolejną książkę, nadto coraz wyraźniej promuje/popularyzuje prasoznawstwo i wyniki badań prasoznawczych. Do tego sprawnie zarządza Ośrodkiem, który ma coraz lepsze notowania w Polsce i środowisku naukowym. Kiedy kończę drugą pracę magisterską na socjologii, członkiem Rady Naukowej OBP jest m.in. znakomity socjolog prof. Paweł Rybicki.

Walery Pisarek nadal jest p.o. dyrektora, ale ponieważ już prawie dwa lata kieruje Ośrodkiem, wielu na zewnątrz, a na pewno my w OBP na te dwie litery nie zwracamy właściwie uwagi. Uwaga Polaków kieruje się bowiem w stronę Wyrbrzeża, gdzie w grudniu 1970 roku doszło do tragicznych wydarzeń. Na kilka dni przed

Wigilią „towarzysza Wiesława” zastępuje na stanowisku I sekretarza KC PZPR „towarzysz Edward”.

Przychodzi nowy, 1971 rok i dość szybko czujemy, że jest już w Polsce inny klimat polityczny. Zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR spowodowała także inne wiatry w instancjach partyjnych. W Krakowie czuć to wyraźnie, gdyż miejsce słynnego „czarnego” Czesława (Domagały) zajął przybyły z Kuby ambasador Józef Klasa, przedstawiciel innego niż dotychczas kursu w partii. Nowy powiew doleciał do redakcji, pierwszym sygnałem była zamiana dość twardego redaktora Tadeusza Czubały na Zbigniewa Reguckiego (w *Gazecie Krakowskiej*).

W tej nowej sytuacji politycznej (zmiany najbardziej istotne nastąpiły w centralnych władzach partii) my w Ośrodku i jego współpracownicy byliśmy już prawie pewni, że p.o. Szef zostanie wkrótce pełnym dyrektorem. W ostatnim numerze *ZP* z 1970 roku pojawia się Jego artykuł pt. „Lenin – prekursor socjalistycznego prasoznawstwa”. W Ośrodku przeszedł bez echa, ale – jak mówił mi wówczas Paweł Dubiel, red. naczelny *Zeszytów*, w odpowiednich pokojach w Warszawie zostanie to zaliczone Pisarkowi na plus. Profesor wiedział, że cały czas stąpa po cienkiej linii, odpowiednia tenuta dla partii musiała być spłacana. Tym bardziej, że już wtedy niektórzy towarzysze-prasoznawcy z krajów socjalistycznych krytykowali OBP i Pisarka, że „nadmiernie ulegamy wpływowi nauki burżuazyjnej”. Wspomina o tym Profesor w rozmowie z M. Marchwianą (w książce „Przodownicy prasy”), mówiąc, że o pełnej wolności nie było mowy i wszystko trzeba było konsultować z RSW dającą pieniądze na badania. Wyzulał nas też w sprawie publikacji, abyśmy pamiętali, co i gdzie piszemy. W cytowanej książce czytam Jego słowa: „Szybko zrozumiałem, na czym rzecz polega, cała GRA. Przestrzegałem bardzo jednej zasady: poza Ośrodek nie może wyjść nic napisanego i wydrukowanego, co mogłoby uznać za szkodzące partii”. Nawiasem mówiąc, do początku lat 90. ub. wieku Profesor sam czytał wszystkie teksty do publikacji w *ZP* i wydawnictwach OBP. Dzięki temu nie pojawiły się w obiegu publicznym żadne teksty złe, dyskwalifikujące autora i nie chodziło tu o względy polityczne, ale o jakość ośrodkowych publikacji.

Profesor od kilku lat zabiegał o studia dziennikarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wówczas monopol na nie miała tylko Warszawa. Rozmowy z Uniwersytetem zakończyły się pomyślnie, w 1971 roku przy Instytucie Filologii Polskiej UJ powstaje Podyplomowe Studium Dziennikarskie. Profesor prowadzi tam zajęcia z retoryki dziennikarskiej. Namawia mnie do prowadzenia zajęć wspólnie z szefem Studium dr. Jackiem Kajtochem. Prowadzę tam zajęcia dotyczące rynku prasy krajowej i światowej. Wśród moich słuchaczy byli m.in. Ryszard Niemiec (wówczas korespondent *Trybuny Ludu* w Rzeszowie, a potem naczelny trzech krakowskich dzienników) oraz Józef Węgrzyn, wówczas naczelny bardzo ciekawego *Prometeja* w Rzeszowie, a potem twórca *Teleexpressu* i *Panoramy*, a także pomysłodawca nagrody „Wiktor”. Nawiasem mówiąc, Studium powstało głównie dzięki wsparciu mocnego prorektora UJ (za rok już Rektora), a zarazem dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UJ prof. Mieczysława Karasia, który przed laty, po wyjściu W. Pisarka z więzienia, pomógł mu wydatnie w reaktywacji na studiach. Był zresztą czas jakiś szefem Rady Naukowej OBP.

Aktywny w AIERI/IAMCR W. Pisarek zgłasza pomysł, aby przy Ośrodku powstał CECOM (Środkowoeuropejskie Centrum Dokumentacji Badań nad Masowym Komunikowaniem). W 1974 roku tabliczka z napisem CECOM wisi już na drzwiach Ośrodka, a Szef zostaje dyrektorem tej międzynarodowej firmy, obejmującej swoim działaniem kraje socjalistyczne Środkowej Europy, a po kilku latach CECOM funkcjonuje też na terenie ZSRR. Mało kto wie, że ta „firma” to obok W. Pisarka tylko dwie osoby – Sylwester Dziki i Janina Maczuga. Ale stała się naprawdę ważna – parę lat po jej powstaniu w corocznych bibliografiach CECOM-u zaczęły pojawiać się informacje dotyczące publikacji o mediach w Związku Radzieckim.

W 1971 roku następuje pierwszy sprawdzian naszej społecznej sieci ankietowanych, przy jej udziale realizuję w 7 województwach Polski badania dotyczące „roli i znaczenia prasy w zakresie informowania Polaków o wydarzeniach krajowych i zagranicznych”. Efektem jest obszerny raport z tych badań, który nieskromnie uważam za jedną z najlepszych moich publikacji. Podobnego zdania był zresztą mój Dyrektor. Zaczynam jeździć na seminaria doktoranckie na Uniwersytet Warszawski (prowadzi je doc. Tadeusz Kupis). Widzę coraz ściślejszą współpracę Ośrodka z Instytutem Dziennikarstwa UW. Kiedyś właściwie tylko prof. Mieczysław Kafel z nami współpracował, teraz jest to cała grupa publikujących w *Zeszytach Prasoznawczych*, ale też robiących u nas badania i wydających książki (Bohdan Michalski, Józef Kądziałski, Tadeusz Kupis, Jerzy Olędzki i inni). Nie można wykluczyć, że w tej grupie zaprzyjaźnionych z OBP i Pisarkiem mógł być jakiś Jego potencjalny następca (takie przynajmniej plotki się słyszało wtedy w Warszawie).

W 1972 roku pozycja W. Pisarka była już na tyle mocna, że informacja o jego rychłej nominacji na Dyrektora OBP uznawana została za pewnik. Na wiosnę tego roku w Wiśle odbyło się spotkanie naczelnych redaktorów wszystkich popołudniówek, na które pojechałem wraz z Szefem. Wygłosiłem tam referat o roli popołudniówek w systemie informacyjnym wielkiego miasta, ale istotne dla nas i dla mnie było to, o czym mówiono w kulisach. Po pierwsze – po kolejnych naszych badaniach z udziałem sieci ankietowanych następne wydawnictwa regionalne dostawały informacje o czytelnictwie w ich regionie, po drugie – wiele wyników z tych badań dobrze świadczyło o popularności popołudniówek (uważanych za gorszy sort prasowy), co naczelnym tych gazet cieszyło, a po trzecie – obecni na tym spotkaniu z-ca kierownika Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR oraz naczelny *Wieczoru* katowickiego Kazimierz Zarzycki, wcześniej osobisty sekretarz E. Gierka, mający dobre źródła informacji w centrali, przekazali przy wieczornym kieliszku, że sprawa nominacji W. Pisarka jest już praktycznie przesądzona. W połowie maja Szef otrzymuje Złotą Odznakę za Pracę Społeczną dla miasta Krakowa, a półtora miesiąca później 1 lipca 1972 roku jedzie do Warszawy po nominację. Na wakacje jedzie już jako Dyrektor OBP. Zastępcą „bezpartyjnego towarzysza Pisarka” – sekretarzem naukowym zostaje wtedy „partyjny” dr Tomasz Goban-Klas, którego Szef „znalazł” w Pracowni Socjologicznej PAN w Krakowie. Wielu z nas znało Tomka ze studiów, z współpracy z Ośrodkiem, dlatego decyzja Szefa była przez nas od razu zaakceptowana.

Nieco ponad pół roku później na Wydziale Filologicznym UJ Rada Wydziału nadaje Szefowi – po kolokwium habilitacyjnym – stopień doktora habilitowanego. Od tej pory W. Pisarek funkcjonuje już jako docent, choć tytuł ten otrzymuje od RSW rok później.

Na koniec słów parę o roku 1974, niezwykle ważnym dla Ośrodka, dla Profesora Pisarka, wreszcie też i dla mnie. Kilka dni po uzyskaniu przez Szefa tytułu docenta ruszyliśmy do największych badań w historii OBP i w dziejach badań odbioru mediów w Polsce (z udziałem ankierów, bo najwięcej ankiet, tj. około 20 tysięcy, ale w badaniach pocztowych, samozwrotnych zebrał w 1969 roku H. Siwek, badając czytelnictwo prasy centralnej poza Warszawą). Z ośmiostronicową ankietą ruszyło w bój ponad 4 tysiące ankierów. Na próbie udziałowo-warstwowej mieszkańców Polski od 14 roku życia zrealizowali ponad 12 tysięcy ankiet (w jednorazowej akcji trwającej nieco ponad 3 tygodnie!). Dodatkowo przeprowadzono analizę 45 gazet lokalnych i ogólnokrajowych, czyli wszystkich, jakie wówczas ukazywały się w Polsce.

Efektom tych badań, którymi kierowałem, była moja książka „Czytelnictwo prasy w Polsce Ludowej” (zarazem praca doktorska) oraz szereg opracowań dotyczących odbioru mediów w poszczególnych regionach. Sieć ankierów (wówczas już Zespół Badania Opinii Społecznej OBP) zdała egzamin na piątkę, a efektami jej pracy mogliśmy się chwalić w kraju i za granicą. Kilka tygodni później na międzynarodowej konferencji w Kazimierzu nad Wisłą, z udziałem przedstawicieli AIERI i UNESCO, Szef przedstawia kompletny plan organizacji CECOM-u, a uczestnicy obrad jednomyślnie podejmują decyzje o jego powołaniu w Krakowie, przy OBP. Potem Szef załatwia, że fundusze na CECOM płynące do Ośrodka w twardej walucie mogą być wydawane przez nas, bez żadnego wtrącania się kogokolwiek z zewnątrz. Dewizy z funduszu CECOM-u pozwoliły nam na wyjazdy i zakupy w twardej walucie, m.in. różnych urządzeń elektronicznych, a w dalszej perspektywie (II połowa lat 80.) prawdziwych mikrokomputerów.

A niedługo potem stało się coś, co było dla nas ważne i co pomogło się firmie rozwinąć: Ośrodek staje się Ośrodkiem Badań Prasoznawczych RSW P-K-R (to efekt zmiany struktury i nazwy RSW), czyli branżowym ogólnopolskim instytutem naukowo-badawczym, zajmującym się badaniami nad prasą i innymi mediami. W drugiej połowie lat 70. ub. wieku w Ośrodku (który ma swoją administrację, księgowość i dział poligraficzno-wydawniczy) pracuje już prawie 40 osób, nie licząc sporej grupy współpracowników zorganizowanych w czterech zespołach: 1. Pracownia Nadawcy Prasowego, 2. Pracownia Analizy Zawartości Prasy, 3. Pracownia Odbioru Prasy (wraz z Zespołem Badania Opinii Społecznej), 4. Pracownia Dokumentacji Prasowej wraz z Biblioteką OBP (w niej także ulokowany był „w sensie fizycznym” trzon ośrodkowego zespołu CECOM-u).

Mam za sobą blisko 50 lat pracy w Ośrodku, ponad setkę badań, parę setek poniedziałkowych „operatywek” (cotygodniowych spotkań zespołu kierowniczego), wiele publikacji, książek... Jednak najmocniej, czasami wręcz szczegółowo, pamiętam niektóre sytuacje związane z obecnością w moim życiu Profesora – Mistrza – Nauczyciela i Przyjaciela. I zawsze będzie wzruszenie chwycić mnie za gardło, kiedy będę czytał Jego ostatnią dla mnie dedykację, na pierwszej stronie „Nowej

retoryki dziennikarskiej” (2002 rok): „Kochanemu Doktorowi Zbigniewowi Bajce z podziękowaniem za wszystko, czego od Niego doznałem, ten odkurzony drobiazg przekazuję”. Na Sylwestrze ośrodkowym w roku 2011 otrzymałem książkę (z płytą), wydaną przez Uniwersytet Śląski z okazji nadania Mu doktoratu honoris causa, z dedykacją: „Panu Doktorowi Zbigniewowi Bajce, czyli kochanemu Panu Zbyszkowi, z wyrazami wdzięczności za nieprzebrane pokłady przyjaźni, której z Jego strony doświadczyłem.” I słynny Jego podpis, zwany przez nas „jamniczkiem”...